

DOBRO NIE SPADA Z NIEBA

*Przewędruj powietrzne wyżyny niebios subtelne,
a nie uświadczysz już tam, dokąd zdążasz, żadnego boga.*

Seneka Młodszy

Tomasz Mazur

Centrum Praktyki Stoickiej w Warszawie

Wiele jest bolączek trapiących współczesnego człowieka. Dwie z nich jednak doskwierają mu szczególnie: obojętność i nieprawda. Zestawił je z sobą Marian Turski w wystąpieniu z okazji 75-lecia wyzwolenia obozu w Auschwitz. Ten historyk i były więzień obozu w swojej mowie podkreślał, że obojętność na zakłamywanie historii jest wyjątkowo niebezpieczna – może bowiem sprawić, że zapominamy historycznych lekcji, pozwalając, żeby zło, które się zdarzyło, powróciło, znowu na nas spadło. Wynikają z tego postulaty czy przesłania dla współczesności: po pierwsze, żeby nie być obojętnym, po drugie, żeby stać na straży historycznej prawdy. Czy potrafimy im dochować wierności? Czy je w ogóle rozumiemy?

Nasza nieobojętność

Kto pośród adresatów i słuchaczy przemówienia Mariana Turskiego mógłby o sobie powiedzieć, że jest obojętny, że jest obojętny na historię Auschwitz? Problem w tym, że prawdopodobnie nikt. Kolejni mówcy i autorytety wzywają nas do zaangażowania i czujności, kierując te apele do sumień dzisiejszych ludzi – wydaje się jednak, że często, za często, może nawet prawie zawsze, chybiają celu. Oddziałują na nasze emocje, wzruszamy się i bijemy im brawo, ale nie docierają do naszych sumień. Dlaczego tak jest? Może nie rozumiemy, co się do nas mówi, do czego się nas wzywa? Może nie umiemy się już angażować?

Odpowiedź na te pytania jest bardzo złożona, ale też można ją streścić w prostej formule: problem współczesnego człowieka polega nie na obojętności, lecz na nadmiernym zaangażowaniu. Adresaci postulatów „nie bądź obojętny” stanowią zbiór pusty. Nie ma dzisiaj ludzi obojętnych. Wszyscy są w coś zaangażo-

wani, zaangażowani w sposób niekontrolowany, nieokreślony, niestanny. Jeśli się w coś niedostatecznie angażujemy, to nie na skutek obojętności, ale dlatego że w coś innego jesteśmy zaangażowani bardziej, dlatego że nasze zaangażowanie jest rozproszone, stale pobudzane, stymulowane, organizowane.

Jeżeli przez hasło „nie bądź obojętny” wzywamy do reagowania na naruszenia jakiejś normy, to trzeba powiedzieć, że współczesny człowiek nie dlatego w jakiejś sytuacji nie reaguje, ale dlatego, że jest nadreaktywny. Jest stale pobudzany i wzywany do reakcji przez armię bodźców, niezliczone potrzeby, mnóstwo wartości podsuwane mu na każdym kroku przez wszelkie formy współczesnego marketingu produktowego i politycznego. Nie ma w naszym świecie obojętności, jest wyłącznie zaangażowanie. Żaden człowiek nie jest obojętny, on jest zaangażowany w coś innego.

Właściwe zaangażowanie?

Nie chodzi więc o to, żeby się angażować, chodzi o to, żeby umieć angażować się w to, co ważniejsze. Trzeba by zatem przeformułować podane w przemowie Mariana Turskiego II. przykazanie. Zamiast, jak podał, powołując się na Romana Kenta, „nie bądź obojętny”, winniśmy więc mieć „angażuj się rozważnie” albo „w pierwszej kolejności angażuj się w sprawę najważniejszą”. Jednak wydaje się, że właśnie z takim uporządkowaniem mamy dzisiaj większy problem niż kiedykolwiek wcześniej. Stoją temu na przeszkodzie co najmniej trzy kluczowe wyznaczniki naszej nowoczesnej tożsamości: romantyczny, egzystencjalistyczny i elektroniczny.

Wybitny XX-wieczny politolog Isaiah Berlin uważał, że najważniejszą cezurę w historii cywilizacji Zachodu wyznacza romantyzm. Dzielił więc historię na przedromantyczną i poromantyczną. Człowiek zawsze miał stronę afektywną, ale w antyku i średniowieczu równoważył ją rozum, ludzki bądź boski – to on podsuwał właściwy porządek i intensywność emocjonalnego zaangażowania. Tymczasem od mniej więcej 200 lat w naszej kulturze w coraz większym



WOJCIECH BIAŁY

dr Tomasz Mazur

Jest praktykującym stoikiem, absolwentem Instytutu Filozofii UW, gdzie przez 12 lat wykładał filozofię i prowadził seminaria poświęcone teoriom wartości i filozofii stoickiej. W 2009 roku założył Centrum Praktyki Stoickiej i rozpoczął organizację spotkań, wykładów, warsztatów i seminariów popularyzujących stoicyzm jako sztukę życia. Od 2017 roku jest zaangażowany w projekt Stoic Way, w którego ramach został uruchomiony kurs praktyki stoickiej online. Opublikował kilkadziesiąt artykułów naukowych i popularnonaukowych oraz książek popularyzujących filozofię stoicką. Prowadzi spotkania, warsztaty i indywidualne konsultacje filozoficzno-stoickie. info@tomasmazur.edu.pl



stopniu wzrasta rola emocji. Przeżywanie stało się wartością samą w sobie, a istoty ludzkie z *homo sapiens* przekształcają się w *homo excitus*, w istoty stale czymś podekscytowane.

W coraz mniejszym stopniu chodzi też o to, co wywołuje nasze emocje – liczy się, że je mamy, że ich mamy dużo, jak najwięcej. Emocjonowanie się wyznacza nasze człowieczeństwo. Doprowadziło to do zasadniczej inflacji intensywności doznań. Współczesny człowiek używa słowa „dramat” czy „tragedia” na co drugie swoje doświadczenie, gabinety psychoterapeutów wypełnione są ludźmi, którzy są na skraju załamania nerwowego z powodu podniesionego głosu przełożonego w pracy. Rzecz w tym, że nie udają, naprawdę tak bardzo wszystko przeżywają. W efekcie przypomnienie im o tragedii Holokaustu nie rezonuje w ich duszach w pożądanym przez historyków sposób – nie mają właściwej skali.

Kiedy w połowie XIX wieku Max Stirner ogłaszał swój bunt przeciw wielkim abstrakcjom, przeciw wszelkim kulturowym normom i wartościom, które ograniczają jego wolność i samostanowienie, otwierał tym samym drogę drugiemu wielkiemu wyznacznikowi współczesnej tożsamości – nazwał go wyżej wyznacznikiem egzystencjalistycznym. W myśli i literaturze egzystencjalistycznej kulminuje się osobliwy nowożytny proces wyzwania od przymusu wartości. Człowieka nie określają z góry żadne normy, żadne prawa moralne, żadne wartości, od hedonistycznych począwszy, na duchowych kończąc. Egzystencjaliści głośno wołali, że na nasze próby zrozumienia świata świat odpowiada zimną i głuchą obojętnością – nie daje nam odpowiedzi, sami ją musimy ustanowić.

Współczesnego człowieka określa przekonanie, że wartości nie są w świecie, lecz w nim samym, w człowieku, że kreuje je własnymi wyborami, powodowany przez intuicję, odczucia, tęsknoty, poszukiwania jakiegoś mirażu „siebie”. Nic z góry nie określa tego, co uznajemy za ważne, wartościowe, etyczne – tylko nasz

własny, ograniczony, zmienny, ludzki osąd. Jeśli więc wzywa się nas do zaangażowania w słuszną sprawę, do opowiedzenia się po stronie dobra, to przypomina to nieco dyrygowanie orkiestrą, w której każdy muzyk ma nieco inną partyturę. Zjawisko to zbadał niedawno amerykański socjolog Jonathan Haidt, a wyniki swych badań przedstawił w książce *Prawy umysł*. Dowodzi w niej, że nie ma już dzisiaj czegoś takiego jak prawy umysł, są prawe umysły, odmienne od siebie, każdy ulokowany w innym aksjologicznym ekosystemie.

Trzecim wreszcie wyznacznikiem naszej współczesnej kondycji jest elektronika. Jesteśmy nie tylko *homo excitus*, staliśmy się także *homo electronicus*. Żyjemy w społeczeństwie informacyjnym – nigdy w historii człowiek nie był informowany tak intensywnie o tak wielu sprawach naraz, a jednocześnie tak perswazyjnie. Głównym medium tego przekazu stała się elektronika – za pomocą dźwięku i obrazu jesteśmy nieustannie „podłączeni” do świata, nieustannie uczestniczymy w jego dzianiu się, nieustannie na coś reagujemy. Jak pokazują niezliczone opracowania i badania (Nicholas Carr, *Płytki umysł*; Manfred Spitzer, *Cyfrowa demencja*; Adam Alter, *Uzależnienia 2.0*), płacimy za to osobliwą cenę – staliśmy się rozkojarzeni, mniej zdolni do odraczania gratyfikacji, do refleksji, myślenia analitycznego, mniej odporni na przeciwności losu, a przez to wrażliwsi, podatniejsi na zranienie.

Żeby być nieobojętnym na to, co ważne, trzeba nie tylko mieć właściwą hierarchię wartości, lecz także być uważnym i refleksyjnym, trzeba umieć z nawału zdarzeń wychwycić właśnie te sytuacje, które sygnalizują zagrożenie naruszenia ważnej normy. Właśnie tego współczesny człowiek nie umie zrobić. Jest cały czas w nurcie bodźców, w zalewie obrazów i dźwięków, nie umie się z niego wyłączyć, nie umie stanąć z boku, wyodrębnić jedno zdarzenie i poddać refleksji w skupieniu i odniesieniu do norm. Znowu okazuje się, że to nie obojętność nam doskwiera, ale elektroniczna nieuważność, rozproszenie, podatność na manipulację,

ciągły niepokój wynikający z uzależnienia od bodźców i związanych z nimi gratyfikacji. Szczególnie młodzi ludzie są na to podatni. Opisuje to w ostatniej książce psycholożka Jean Twenge. Książka nosi tytuł *iGen*, a jej autorka analizuje, jak znacząco zmieniło się funkcjonowanie młodzieży po wprowadzeniu do powszechnego użytku telefonów z dotykowym ekranem.

Nasza wierność prawdzie

Podobnie jak nasza współczesna obojętność nie jest brakiem obojętności, ale zaangażowaniem w coś innego, podobnie niewierność prawdzie historycznej nie jest odwracaniem się od prawdy, ale zwracaniem ku prawdzie innej. Już Hegel we wstępie do swoich *Wykładów z filozofii dziejów* zwracał uwagę, że prawda historyczna to nie czysta faktografia, wierne, dziennikarskie odtworzenie faktów, ale efekt racjonalnej refleksji. Z historii wybieramy fakty znaczące, łączymy je z sobą w spłaty zdarzeń i to dopiero pamiętamy, wykorzystując następnie tę pamięć jako podstawę naszej tożsamości i rozumienia świata.

Jednak znowuż, jak w przypadku zaangażowania, okazuje się, że warunkiem tak uprawianej historii i tak rozumianej prawdy historycznej jest umiejętność wyboru. Nasze wybory podpowiadają nam tymczasem nasze silne emocje, bo widzimy np. przede wszystkim to, co współgra z naszymi lękami. Następnie wybieramy pod wpływem mniej lub bardziej arbitralnych wartości, które nam przypadły do gustu – faworyzujemy zdarzenia, które wydobywają na wierzch to, co dla nas ważne. W końcu naszą zdolność wyboru, starannej oceny znaczenia dwóch zdarzeń zaburza brak dystansu, nadmiar informacji, którymi jesteśmy zalewani, niemożność jasnego wyodrębnienia jakiegokolwiek zdarzenia.

Modyfikacja tożsamości

To prawda, że Auschwitz nie spadło z nieba – jeżeli miałyby się powtórzyć, to też nie spadnie z nieba. Zwykle zapomnienie, nieuważność, brak historycznej świadomości nie powinny być powodem naszych obaw, ale konstrukcją naszej tożsamości. Współczesny niemiecki filozof Peter Sloterdijk w głośnej książce *Krytyka cynicznego rozumu* szczegółowo analizuje procesy kulturowe i tożsamościowe, które rozgrywają się m.in. w Republice Weimarskiej, umożliwiły Holokaust. Były to procesy bardzo złożone, obejmujące całą kulturę, wszystkie sfery życia zakorzenione w naszej świadomości, w tym, jak postrzegamy siebie i świat, w którym żyjemy. Żeby im dzisiaj przeciwdziałać, również potrzebujemy złożonej strategii działań, bo podobnie jak wtedy, także obecnie mamy problem z nowoczesną kulturą i tożsamością.

W niedawnej głośnej książce *Nie dla zysku* Martha Nussbaum pokazywała, że tym, co nam najbardziej

współcześnie doskwiera, to pewien uwidaczniający się na każdym poziomie edukacji brak troski o rozwój wrażliwości etycznej człowieka. W pogoni za nowościami, rozwojem gospodarczym, kolejnymi przełomami technologicznymi zapominamy, że to wszystko są tylko dodatki, narzędzia do dobrego życia, które – jeśli ich nie oprzemy na fundamencie odpowiednio pielęgnowanych wartości – mogą się obrócić przeciwko nam.

Dlatego żebyśmy pozostali nieobojętni, żebyśmy byli zaangażowani w to, co ważne, byli uważni na fakty, dochowali wierności prawdom historycznym, potrzebujemy szeroko zakrojonej współpracy między pedagogami i ministrami edukacji z całego świata. Jej celem powinno być opracowanie systemu edukacji znacząco niwelującej wymienione wyżej niepokojące wyznaczniki nowoczesnej tożsamości. Chcę powiedzieć, że fundamentem współczesnej edukacji, na każdym jej szczeblu, powinna być praca nad emocjami, wartościami i uczestnictwem w elektronicznej kulturze. Bez przemyślanej, wciąż pogłębianej i badanej pedagogiki w tych trzech obszarach jakakolwiek nauka, jakiej udzielamy dzieciom, może się dla nas w przyszłości okazać – i już się okazuje – niebezpieczna.

Współczesny człowiek nie radzi sobie z emocjami, bardzo łatwo staje się ich zakładnikiem i ma zaburzoną skalę reakcji emocjonalnych. Do tego jest zagubiony w świecie wartości, nie umie układać wartości w hierarchię i w uzgodnieniu z innymi ludźmi. Wreszcie jest niewolnikiem narzędzi elektronicznych, co ogranicza jego zdolność twórczego uczestnictwa w realnym świecie. Bez kompleksowej zmiany tych trzech fundamentów naszej nowoczesnej tożsamości kolejne apele o nieobojętność, o zaangażowanie w sprawy ważne, ktokolwiek by je wygłaszał, będą trafiały w próżnię. Nie mamy dzisiaj ucha, żeby je usłyszeć – i tylko mądra pedagogika może je w ludziach wykształcić.

Auschwitz nie spadło z nieba, ale wartości, które przed Auschwitz bronią, też nie spadają z nieba. Powstają w praktykach kulturowych. Motto, którym opatrzyłem ten esej, to dwa ostatnie wersy z *Medei* autorstwa rzymskiego stoika Seneki Młodszego. Antyczni stoicy uważali, że każdy człowiek posiada z jednej strony olbrzymi potencjał refleksyjny i dobrego życia, jednak z drugiej strony ma też skłonność do wszelkiego rodzaju zatracania się. Tytułowa bohaterka tej inspirowanej Eurypidesem tragedii zatracca się w emocji gniewu powodowanej urażoną dumą – w szale zapędza się tak daleko, że zabija swoje dzieci, w tym dziecko, które nosi dopiero w swoim łonie. Słowa, które przytoczyłem, wypowiada jej małżonek, Jazon, chcąc przez to powiedzieć, że zatracenie się prowadzi nas do świata, w którym już nie ma żadnych norm ani żadnych bogów. Seneka uważa, że przed tym niebezpieczeństwem tkwiącym w ludzkiej naturze chroni nas tylko kultura, którą rozumiał jako trening refleksyjnego obcowania z wartościami. ■